Rok I. Kraków-Podgórze, środa 25 listopada 1903. Nr 161.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. ——— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Co począć z synami naszymi?

Na pytanie to jedno z lekarskich pism francuskich („Réveil Médical") odpowiada w liście do redaktora dra Casset.

Czy głos Francuza nie mógłby się nam przydać?

Oto ów głos:

„Dwa kierunki, wprost przeciwne, mamy dla synów naszych do wyboru, a wyboru tego dokonać musimy już wtedy, gdy wiek naszych dzieci daleki jest jeszcze od okresu dojrzałości, w którym młodziki rzymianie marzyli o todze: pierwszy kierunek, to studya klasyczne ze stopniem uniwersyteckim. Drugi kierunek — to studya praktyczne, przygotowujące do twardych walk życia (handel, przemysł, rolnictwo, rzemiosła, kolonizacya i t. d.).

W pierwszym przypadku trzeba się zgodzić na całe życie wegetacyi wśród ciasnego i zamkniętego horyzontu, w zupełnej zależności od otoczenia, od zarządu, nieraz nawet od zwierzchnika; wyrzec się całkowicie wolności, czasem nawet swobody własnych myśli. Takie życie to życie zatamowane w swoim rozwoju, to bezczynność mięśni i ucisk mózgu, to zwyrodnienie fizyczne i moralne jednostki, a w krótkim czasie i całej rasy. Ale chleb codzienny jest zapewniony (skromny, co prawda) i mała emeryturka pod koniec nikłej egzystencyi, płaskiej i bezbarwnej. Gdyby Francya, posiadająca i tak zbyt wiele tego rodzaju jednostek, miała same tylko takie posiadać, musiałaby zmarnieć... strawiona przez te pasorzyty!

W drugim przypadku nikt ci jutra nie zapewni; na siebie tylko liczyć musisz: praca twoja jest cięższa, ale wynagrodzenie masz wyższe. Będąc panem siebie, poczuwasz się do większej odpowiedzialności; możesz upaść, ale powodzenie też tylko od ciebie zależy; masz wtedy życie wolne i zdrowe. Życie takie, to rozwój twoich zdolności, wzrost sił twoich i rasy twojej, to wielkość narodu, oparta na sile i pracy każdej jednostki.

Jeden z tych dwóch, tak odmiennych rodzajów przyszłości musisz wybrać: jeśli syn twój jest słaby, nieśmiały, pozbawiony inicyatywy, skieruj go na drogę klasyczną: wegetować tam będzie! Ale jeżeliś zdołał rozwinąć w nim zarodki energii i wytrwałości, tych dwóch dźwigni człowieka, chcącego istnieć samodzielnie, to nie wahaj się: pchnij go do walki; zdobędzie sobie tam stanowisko, wolny pod niebem wolności i pan swego losu.

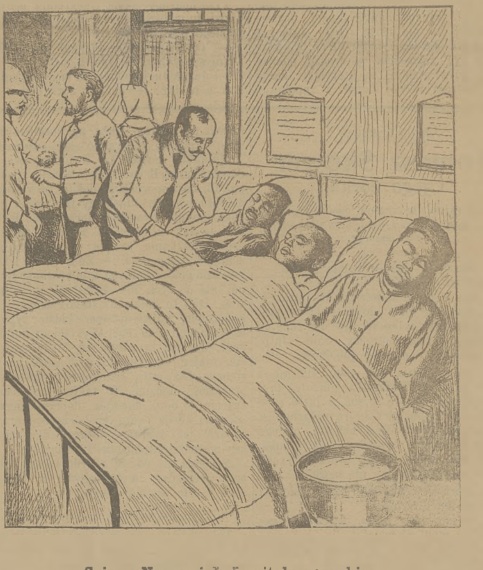
Mój syn ma lat trzynaście; uczy się w szkole praktycznej Colberta, aby zostać najpierw robotnikiem, potem dozorcą, wreszcie szefem zakładu, jeśli potrafi i zechce: do niego już należy iść dalej w obranym kierunku i dalej układać swoje życie, jak ja sobie układałem swoje. Mój ojciec, przełożony szkoły, starał się przystosować mię do swojej epoki, epoki, która wyniosła do najwyższej chwały zawody, tak zwane liberalne; ja, lekarz, staram się przystosować syna do swojej epoki, która jest epoką podniesienia sił fizycznych i pracy rękodzielniczej i przemysłowej.

Wbrew pozorom, pomimo rzeczywistego niedołęstwa powszechnego, przyszłość nie należy do dekadentów i pasożytów funkcyonaryzmu urzędniczego, ale należeć będzie do płuc dobrze rozwiniętych i do silnych mięśni robotnika. Jego słowo będzie ostatniem, dlatego też pragnę mieć syna wolnym i silnym!

Nie wyłączając żadnego zawodu, minęły te czasy, gdy dziecko, odziedziczając rzemiosło czy pracę po rodzicach, miało sobie za honor przyczyniać się samo do ich pełnej chwały tradycyi: dziś trzeba się wżyć w swoją epokę, w swoje stulecie, silnie się uzbroić do strasznych walk współczesnych, a wybierając sobie powołanie, nie dać się kierować sercu i wspomnieniom". *Dr M.*

Polityka Francyi.

Paryż, 23 listopada. W izbie deputowanych toczyła się długa debata nad zagraniczną polityką Francyi i nad potrze-



Śpiący Negrowie w szpitalu paryskim.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.).

bą zmniejszenia zbrojeń, czego domagali się socyaliści. Między socyalistami a nacyonalistami przyszło kilkakrotnie do ostrych scysyi.

Dep. Sembat (soc.) zapytuje o zamierzoną podróż do Rzymu i czy prez. Loubet odwiedzi papieża. Co do francusko-angielskiego układu, wyraża nadzieję, że traktat ten będzie rozszerzony i że w końcu nastąpi zmniejszenie zbrojenia, gdyż żądamy, aby polityka pokojowa była czynną. Następnie mowca wezwał Delcasségo, aby zajął się sprawami Chin, w chwili, kiedy Rosya pragnie pozostać w Mandżuryi, a Anglia pod pretekstem wyprawy naukowej, podejmuje prawdziwą ekspedycyę do Tybetu. Mowca poruszył myśl zawarcia sojuszu z Hiszpanią i zakończył wyrażeniem zdziwienia, że nikt nie myśli kresu położyć rzeziom w Armenii.

Minister spraw zagr. Delcassé podnosi, że wszystkie narody — a także i Francya — obstają przy zachowaniu *wolności cieśniny gibraltarskiej*. W kwestyi panamskiej Francya może wejść w urzędowe stosunki z nowym rządem, jak to już uczyniły Stany Zjednoczone. Co do Marokka, rząd nie myśli o ekspedycyi, a chodzi tylko o utrzymanie porządku. Dziś jednogłośnie wszyscy przyznają, że Francya ma w Marokku ostatnie słowo. W kwestyi bałkańskiej Francya nie ostatnia z mocarstw wskazała na nadużycia, które musiały doprowadzić do powstania.

Program austryacko-rosyjski reform natychmiast przyjęła Porta, która jednakże wobec zjednoczonego oporu urzędników i ludności tureckiej, nie była wstanie położyć kresu okrucieństwom i przeprowadzić w całości programu. Porta źle czyni, jeżeli nie chce przyjąć dobrowolnie kontroli austro-rosyjskiej. W każdym razie musi Francya popierać oba te mocarstwa. Minister podniósł dalej znaczenie sądu rozjemczego francusko-angielskiego, poczem zaznaczył, że nie może z tego wyciągać konkluzyi, jakoby wszystkie kwestye miały być załatwione w drodze polubownej, gdyż w dniu, w którymby naród swe interesa i swój honor w zupełności musiał zdać na opinię trzeciego, w dniu tym upadłby wszelki sąd rozjemczy. (Oklaski). Cesarz rosyjski powitał z zadowoleniem porozumienie francusko-angielskie. Przed podróżą Loubeta do Rzymu, która ma tak wielkie znaczenie, w każdym razie Izba będzie zapytaną o opinię. (Żywe oklaski).

Po dłuższej dyskusyi izba wyraziła zaufanie polityce Delcasse znaczną większością głosów.

Tajemnice Krakowa.

II.

W schronisku brata Alberta.

(Dokończenie).

— Idziemy — powiada — do izby starców. Tu są tacy tylko, którym już trudno na świat wychodzić. Jeden i drugi przywlókł się tu, jak zwierz zgrzybiały do matecznika i wyczekuje u nas śmierci. Zresztą każdemu z nich patrzy ona z oczu.

Wchodzimy do przyćmionej izby. Panuje w niej cisza, przerywana w niektórych kątach suchotniczym kaszlem. Spoglądamy po pryczach. Siedzą i leżą na nich nie ludzie, ale szkielety wynędzniałe, postacie, jakby żywcem z lochów więziennych weneckich dożów wyjęte.

— Ten starowina ma już 96 lat...

— I śpi na gołej desce! Czyż bodaj takim nie należałoby podłożyć siennika?

Przez salę idzie głuchy szmer.

— Nie można siennika!

— Nie chcemy siennika!

— Na co nam siennik? Robactwo się w nim lęgnie tylko.

Wszyscy oponują, wszyscy są przeciw siennikom. Dalej chyba paryasowstwo sięgać nie może!

Przechodzimy sienią i sekretarz uchyla drzwi do małego, również pryczami zastawionego pokoju i mówi:

— Tu, dzięki Bogu, dzisiaj pusto. To pokój specyalny, dla inteligencyi.

— Jakaż tu inteligencya może się zgłaszać o nocleg? — pytamy zdziwieni.

— Jaka? aż uwierzyć trudno, co za gości my nieraz mamy. Pokażę panom naszą księgę meldunkową w kancelaryi. Niedawno dawaliśmy schronienie pewnemu farmaceucie, był raz tu i weterynarz, chwilowo bez posady. Miesiąc temu zapukał do naszej bramy były i bogaty bardzo obywatel krakowski. Nie dalej jak zeszłeszłego roku widzieliście go zapewne panowie rozbijającego się powozami w wesołem towarzystwie, urządzającego szumne hulatyki w swojej kamienicy na Wolskiej ulicy...

— To Platowicz!

— A tak. Platowicz. Przywlókł się do nas zmizerowany, głodny, nędzniejszy od najnędzniejszego żebraka. Z tych, co mu pomagali majątek tracić, żaden dziś nie chciał mu pomódz. Nocował u nas parę razy, a potem wywędrował gdzieś na Węgry, aby dawnym znajomym swoim upadkiem i biedą w oczy nie świecić. Był też niedawno pewien nadporucznik, który musiał złożyć szarżę, elegancko jeszcze ubrany, ale już z widocznemi oznakami dekadencyi życiowej. W lecie paru studentów zakwaterowało się u nas. Mimo głodu i biedy nie tracili humoru. Podczas ich pobytu tutaj donieśli nam OO. Kapucyni, że potrzebują kilku ludzi do wymłócenia zboża, jakie im ofiarni wieśniacy pozwozili. Z tych zawodowych włóczęgów nikt nie chciał iść młócić, a naszym studentom aż oczy się zaświeciły z radości, że po parę szóstek zarobią. Poszli zaraz i cepy warczały im w ręku jak najtęższym parobkom. Dostali wikt, rozumie się dobry, i po sześćdziesiąt centów za dzień.

— A czy wiecie panowie, co najbardziej między różnemi tu przybyszami uderza? Oto brak zgłaszających się ze wsi. Kto zapuka, to zawsze miastowy. Nasz lud wiejski posiada jakby wstręt do żebraniny, choćby takiej o nocleg. A z tych miastowych gości największy procent stanowią szewcy. Bieda między niemi największa i dlatego najczęściej się tu przewijają.

Wróciliśmy do kancelaryi i tu o schronisku dowiedzieliśmy się jeszcze kilka

LEON RABAGAS.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

6

— Muszę iść już — rzekła powoli. — Ma pan co dla mnie?

— Niech pani Majewska do jutra jeszcze poczeka. Dziś przyniosłem ze sobą parę grajcarów tylko, ot, aby dla żony na najniezbędniejsze potrzeby stało. Jutro będę miał dla pani parę guldenów.

— Od tygodnia tak pan obiecuje i z dnia na dzień odkłada, a mnie też grosza potrzeba. No, idę ja już, a jutro rano zajrzę. Ale, panie, po doktora natychmiast pan idź, bo niech Bóg uchowa, jakiego gwałtu bym jutro narobiła. A ty, Hanka, pilnuj pani i nie zaśnij twardo, bo ona głośno wołać na ciebie nie może.

To mówiąc, wzięła na siebie salopę i zmierzała ku drzwiom.

— Podprowadzę panią chociaż do gościńca — rzekł Skower.

— Dobrze, ale z gościńca pójdziesz pan prosto po jakiego doktora.

Skower wdział płaszcz i wyszli razem. Wicher dął, więc po drodze nic nie mówili do siebie. Także na gościńcu ledwie krótkiem „dobranoc“ się pożegnali.

Majewska poszła ku Zwierzyńcowi, a Skower skręcił w stronę miasta. Szedł powoli, bo nie wiedział dokąd, po którego doktora pójdzie. Pieniędzy faktycznie nie miał, a i nie kwapił się sprowadzać lekarza do tak nędznego i odludnie położonego mieszkania, jeszcze w tak okropny, zimny i słotny czas. — Znał kilku lekarzy, kolegów szkolnych z ławy gimnazyalnej, ale do tych nie chciał iść za żadną cenę. Byli to ludzie na stanowiskach, z ukończonym uniwersytetem, ludzie żyjący w dostatku, a on co? Wykolejony inteligent, nędzarz, w całym od biedy surducie, szuler szynkowniany, ciemna egzystencya, bez jutra, bez lepszej nawet na przyszłość nadziei. W takiem położeniu świecić w oczy dawnym, dobrym nieraz kolegom, swoją nędzą, upokorzeniem, przychodzić jak żebrak o ratunek dla żony, bez możności zapłacenia za wizytę?

A potem, na co się przyda lekarz, gdy brak pieniędzy na lekarstwo? A lekarstwo będzie pewnie drogie.

W Sukiennicach pod Czerwoną banią.

Takimi dręczony myślami, zaszedł aż do Sukiennic i wszedł do ich wnętrza. Kramy przekupek były jeszcze pootwierane i słabo oświetlone. Drewniana, gdzieniegdzie wydarta już podłoga, pełna była naniesionego przez przechodzących błota. Masarki i mączarze powoli sprzątali już swe towary, zanosząc je do ciemnych, ciasnych magazynów, w ścianach umieszczonych, lub chowając je do olbrzymich, żelazem okutych skrzyń.

Skower przeszedł się parę razy po hali targowej, którą przeciągał zimny wiatr i ściemniał niekiedy lampy. Hala wyludniała się coraz bardziej. Tylko po prawej stronie, idąc od Brackiej ulicy, świeciła się jaśniej od innych wielka, czerwona bania szklanna. Wskazywała ona wejście do znanej podówczas kawiarni Walentyny Srokowskiej. Nazywano ją zaś powszechnie: kawiarnia „pod Czerwoną banią“.

Rzecz naturalna, że była to kawiarnia ludowa, najpodrzędniejszego gatunku, a tania, bo szklanka kawy kosztowała w niej 3 grajcary, już razem z bułą z owsianej mąki, płaską, podziurkowaną, a smaczną, którą wtedy chętnie i lepsze stany jadały. Sam lokal kawiarniany był tak niski, że rosły mężczyzna, mianowicie przy ścianie, ustać tam nie mógł. To też brudne, pokrajane ławki, wzdłuż gorszych jeszcze stołów ustawione, zapraszały do siedzenia liczne tam zawsze, a bardzo mięszane towarzystwo. W rogu izby, o ile ta nora wogóle na izbę wyglądała, stał piec, a na nim garnki parą i dymem bijące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczegółów. Założycielem jego — co jest zresztą powszechnie znanem — jest artysta Albert Chmielowski. Macierzystym instytutem „domów brata Alberta“ jest schronisko w klasztorze w Zakopanem na Kalatówkach, utrzymywane głównie ofiarnością księżnej Sanguszkowej. Nadto są jeszcze takie schroniska we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie, Sokalu i Jarosławiu.

Przy niektórych jest oddział i dla kobiet. W Krakowie nad kobiecym oddziałem mają opiekę siostry miłosierdzia, a znajduje się on tuż obok na Piekarskiej ulicy. Dostęp do niego dla mężczyzn, choćby dziennnikarzy, prawie niemożliwy.

Patrzymy na zegarek. Już półtorej godziny trwa nasza wizyta. Żegnamy się i wychodzimy. Bramę otwiera nam ten sam kudłacz.

— Tyś pewnie myślał, — mówi do niego sekretarz — że ci panowie na nocleg przyszli?

— Aha, dlatego tak się brzydko na nas patrzał, gdyśmy tu wchodzili!

— Może być. Te, że tak powiem, dziady, uważają schronisko za swój wyłącznie teren i krzywią się na widok każdego inteligentnika, przychodzącego tutaj.

— A pilnuj jutro rano bramy, bo to piątek — upomina sekretarz brodacza i objaśnia nas: Bo trzeba panom wiedzieć, że w każdy piątek, ledwo świt, nasi pensyonarze uciekają na miasto, gdyż to dzień rozdawania jałmużny po sklepach. Za to wieczorem, mając trochę grosza, nie każdy na noc wraca, albo wróci w takim humorze, że go wpuścić do zakładu nie można. Swoją drogą u nas czasami jak w małym kryminale. Gdybym nie miał dużo odwagi i silnej pięści, zjedliby mnie nieraz żywcem.

Wyszliśmy na ulicę. Późno było, deszcz mrzył i błoto świeciło po ulicach. A jednak, o ile lżej się oddychało na tej słotnej wolności, niż tam w tych murach, wśród tej przykrej szarugi życiowej nędzy i ludzkiej desperacyi! *(sb.)*

Z sali sądowej.

Kraków 24 listopada.

Węgrzyn i przyjaciele jako fałszerze monet. Rozprawa rozpoczęła się dzisiaj przedłożeniem pytań przysięgłym.

Następnie prokurator p. Solak, określił istotę zbrodni fałszerstwa pieniędzy, podkopującej byt państwa i dlatego zasługującej na surową karę, rozprawa zaś dostarczyła niezbitych dowodów, co do zbrodniczej działalności, podsądnych a przedewszystkiem Węg., który był głównym motorem tej roboty. Tłómaczenie się jego, że za pieniądze z fałszerstwa pragnął zniszczyć i zgnębić socyalizm, są nędzną fintą tylko...

Następnie adw. dr Guńkiewicz wygłosił obronę swego klienta Węgrzyna, wskazując na brak złego zamiaru z jego strony.

Obrońcy oskarżonych Zdechlikiewicza adw. dr Fischer i Białego, adw. dr Landy przedstawiali, że czyn podsądnych niema znamion potrzebnych do zatwierdzenia pytań postawionych przez trybunał.

Po przemówieniu obrońców zabrał głos Węgrzyn, który ku ogólnej wesołości przemówił nadzwyczaj patetycznie. „Obrońca mój“ — wołał Węgrzyn — wykazał, że jestem niewinny, ale ja tego nie powiem, wielmożni panowie przysięgli. Owszem, winny jestem, że jako osoba zamieszana w życie polityczne, dozwoliłem w mojem mieszkaniu na fabrykacyę fałszywych pieniędzy. — Ciężko zapracowany grosz wydawałem na te próby, z których żadnej korzyści nie odniosłem! Zawiniłem, lecz już odcierpiałem! Mam lat 32 i przez cały ten czas prowadziłem żywot nieskazitelny, (ogromna wesołość), a chociaż siedziałem niedawno za oszustwo 4 miesiące w więzieniu, to jednak siedziałem niewinnie.

Przew. Niech pan wyroku nie krytykuje. Sameś pan zresztą cofnął zażalenie nieważności.

Węgrzyn: Cofnąłem, bo byłem zmuszony. Wielmożni panowie przysięgli, pozwólcie człowiekowi, który się ofiarował pracy społecznej, powrócić napowrót do tej pracy! Nie gubcie mnie. Uznajcie mnie winnym, ale uwolnijcie mnie od kary!

Przew. (przerywając). Niechże pan fałszywie nie poucza sędziów przysięgłych. Tak nie można: uznać winnym, a potem uwolnić.

Węgrzyn (w dalszym ciągu z emfazą). Będę pił wodę z suchym chlebem, a wrócę pierwsze zapracowane pieniądze tym przekupkom, które poniosły szkodę. Błagam was, panowie przysięgli, dozwólcie mi pracować na utrzymanie żony i dziecka!

Następnie przewodniczący wygłosił resumé całej rozprawy, w którem nie szczędził należnych uwag oskarżonym.

Po pół godzinnej naradzie zwierzchnik ławy przysięgłych p. Baranowski ogłosił następujący werdykt:

Zdechlikiewicza i Białego winę w fałszowaniu monety potwierdzono 9 głosami.

Na pytanie, stwierdzające winę Węgrzyna odpowiedziano 8 głosami tak, 4 nie.

Natomiast odrzucono 12 głosami pytanie w kierunku popełnienia kradzieży przez Białego.

Wobec tego prokur. dr Solak wnosi o ukaranie surowe oskarżonych, tembardziej, że byli już karani i że pokrzywdzili ludzi biednych.

Obr. dr Guńkiewicz prosi w imieniu Węgrzyna, o przyznanie okoliczności łagodzących, bo się przyznał do winy i siedział dłuższy czas w areszcie śledczym.

O to samo prosili dr Fischler i dr Landy dla swych klientów.

Trybunał udał się na naradę, a tymczasem zainteresowanie na sali wzmagało się ogromnie. Sala i galerya przepełniona i wszyscy oczekują z niecierpliwością ogłoszenia wyroku. Oskarżeni siedzą obok siebie, prowadzą ożywioną rozmowę i energicznie gestykulują.

O ile widać, są dość dobrej myśli.

Tymczasem trybunał na podstawie werdyktu skazał wszystkich oskarżonych na dwa i pół roku ciężkiego więzienia, natomiast uwolnił Białego od zarzutu kradzieży. Prócz tego skazani zostali obwinieni na ponoszenie kosztów rozprawy.

Wszyscy oskarżeni z g ł o s i l i przez swych obrońców o d w o ł a n i e od wysokiego wymiaru kary.

Lwów, 23 listopada.

Breiter, Daniluk etc. W dalszym ciągu dzisiejszej rozprawy świadek Józef Da-

Zbrodnia lekarza.

23

Cień padł na drzewa. Z parowu Piletty podniosły się mgły i pełzały po krzakach wzdłuż drogi, jakby smugi dymu.

Wśród tej głębokiej ciszy zadźwięczały głosy ludzkie. Gromada żniwiarzy z grabiami i widłami na ramionach nadchodziła, śpiewając.

Hop! hop! hop!
Jagnięta są na równinie,
Hop! hop! hop!
A wilcy w leśnej gęstwinie
Hop! hop! hop!

Dobrze, gdy nad krynicy wodą przeźroczystą,
Albo nad brzegiem świeżego strumyka
Baranki piorą sierść swoją wełnistą,
Lub skaczą po łączce, gdzie stado pomyka.
Hop! hop! hop!

Ale czasami sztuk ze dwadzieścioro
Od stada się oddali bez żadnej obawy
I biegną pod dębiny, obrośnięte korą,
Poszukać świeższej trawki, lub lepszej zabawy.
Hop! hop! hop!

Paulina od kilku chwil rozmawiała z wieśniakami z Haut-Butte, powracającymi z doliny, gdzie robili zakupy żywności. Przybiegła do starego doktora i Maryi, którzy słuchali twardych i donośnych głosów żniwiarzy. Wskazywała palcem młodzieńca, słusznego wzrostu, który szedł po prawej stronie wozu, napełnionego zbożem.

— Ten co tam idzie — rzekła — to pan Jerzy, nowy dzierżawca z la Cendrière. P. Jerzy poprostu, innego nazwiska nikt nie zna...

Wieśniacy śpiewali dalej. Wóz trząsł się po wyżłobionej drodze. Nagle woły stanęły. Ciężar zboża przechylił się i jedno koło się podniosło.

Ludzie zaczęli podpierać wóz z prawej i lewej strony, podczas gdy wolarz poganiał gwałtownie woły i wołał:

— Wio Łysy! Wio! ty, szeroka głowo. Rogaczu! Wygo, wio! wio!

Już było zapóźno. Potężny ciężar przechylił się zbytnio i runął, ciągnąc za sobą wóz. Dwaj ludzie zniknęli pod snopami. Dał się słyszeć okrzyk trwogi:

— Pan Jerzy przywalony zbożem.

Wszyscy rzucili się na pomoc, w pośpiechu i trwodze porywano snopy i podawano je sobie z rąk do rąk.

W kilka sekund usunięto straszny ciężar z piersi młodego człowieka. Dzierżawca leżał na wznak z nogami podkurczonemi. Zemdlał. Duża żerdź, która przytrzymywała snopy u wierzchu wozu, uderzyła go w głowę, zanim zdążył usunąć się na bok.

Nadbiegł p. Laurent. Jeden z wieśniaków pochylił się nad Jerzym i uniósł w ramiona.

— Tutaj, panie Josillet — wołali służący — tutaj!

I wskazywali na dom pana Laurent; ten ostatni zbliżył się do nich szybko.

— Jestem doktorem, panie — rzekł.

— Pan Bóg cię nam zsyła — powiedział Josillet drżącym głosem.

Jerzy nie dawał znaku życia: Josillet niósł go, jak dziecko. W domu, Marya, z pomocą Pauliny, rzuciła na ziemię materac. Josillet ostrożnie złożył na nim młodego człowieka.

— Boże — szepnął, łkając — gdyby on umarł!

P. Laurent zaraz się nim zajął.

Młodzieniec miał stłuczoną rękę i głęboką ranę w głowie. Zemdlenie było spowodowane nietyle bólem otrzymanej rany, ile przyduszeniem.

Po kilku chwilach badania, stary doktór uspokoił Josilleta.

— Panu Jerzemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo — rzekł. — Nie obawiaj się pan.

Młodzieniec niebawem przyszedł do siebie. Spojrzał ze zdziwieniem na otaczające go osoby, a spostrzegłszy Josilleta i służących z la Cendriere, którzy śledzili jego poruszenia, rzekł, uśmiechając się:

— Ach! przypominam sobie. Boże! jakżeż mi głowa ciężył

Ciąg dalszy nastąpi.

nek, funkcyonaryusz kasy chorych zaprzysiężony zeznaje, że nic nie wie o tem, jakoby Breiter pozbawił Wiśniewskiego posady i aby Breiter wyśmiewał się z obrzędów ruskich, nie był on również świadkiem napadu na Mokłowskiego, Hudeca i Daszyńskiego. Osk. pryw. Ernest Breiter jako świadek w dłuższem przemówieniu kreśli swoją działalność publiczną. Opowiada jak wystąpił z partyi socyalno-demokratycznej, podniósł, że cieszy się sympatyą ludności i że ta sympatya jest tym terrorem, o którym wspominano, a którego się boją stronnicy partyi socyalno-demokratyczej. Omawiał następnie wybory z V kuryi w roku 1900. oraz całą akcyę agitacyjną. Wspomniał o całym szeregu napadów, jakie jego zdaniem, miano wykonać ze strony partyi socyalno-demokratycznej na jego mieszkanie, mieszkanie jego ojca i lokale wyborcze partyi stojącej za nim.

W dniu napadu na Mokłowskiego nie był we Lwowie. Stanowczo zaprzecza, aby nakazywał napady, albo planował napady na Hudeca i Daszyńskiego. Przyznał tylko, że Ćwikliński urządził raz napad na Hudeca, przyczem rzucał jajami, lecz było to bez jego wiedzy. Opisywał swój stosunek do oskarżonego Daniluka i oświadczył, że ten narzucał mu się sam z pomocą. Daniluk miał się dopuścić wielu nieprawidłowości w imieniu redakcyi „Monitora". Po omówieniu napadów Daniluka na świadka w „Reformatorze", zauważył, że oskarżony Daniluk był raz u niego w mieszkaniu przez kilka godzin i oświadczył, że gotów byłby do zaniechania ataków na świadka, gdyby danym mu był punkt wyjścia. Co to miał być za punkt wyjścia Daniluk wyjawić nie chciał. Całą kampanię, jaką Daniluk prowadzi, uważa za chęć wydobycia jak najwięcej pieniędzy od niego i chęć uczynienia zadość zemście prywatnej kilku ludzi.

O godz. 3·15 popoł. odroczono rozprawę do jutra godz. 9 rano.

Lwów, 24 listopada (tel. pryw.). Na dzisiejszej rozprawie przesłuchał trybunał świadka Władysława Matkowskiego, odpowiedzialnego redaktora „Monitora". Świadek zeznaje, że Przyjemskiego usunęła na czas wyborów partya socyalno-demokratyczna, robiąc przeciwko niemu doniesienie do władz o obrazę majestatu i religii. Świadkiem naocznym napadu na redakcyę „Monitora" i dom rodziców Breitera nie był. Stwierdza, że w dniu tego napadu i strzelania z domu p. Wacława Breitera poseł Ernest Breiter nie był we Lwowie obecny, co też świadek nazajutrz w notatce w „Kuryerze Lwowskim" zaznaczył. O napadach na pp. Mokłowskiego, Daszyńskiego i Hudeca nie wie, czytał tylko o tem w gazetach. Breiter wyrobił Wiśniewskiemu posadę.

Następnie opisywał świadek szczegółowo sceny, jakie robili Breiterowi oskarżeni Daniluk i Ćwikliński. Po przesłuchaniu następnego świadka, Teichingera, właściciela szynku „pod Schlikiem" przesłuchano świadka Józefa Hudeca, dyrektora Kasy chor. Św. podaje, że w dniu, kiedy poseł Daszyński przybył do Lwowa i kiedy miał być urządzony na niego napad, był świadek na zgromadzeniu w Dawidowie. Po stronie Breitera była banda uzbrojona w pałki i grożąca naszym stronnikom, która wyzywając najobelżywszymi wyrazami, propagowała w ten sposób kandydaturę Breitera.

Następnie opowiada o napadzie na jego osobę w ulicy Franciszkańskiej. Gdy wysiadł z tramwaju i postąpił kilka kroków, zobaczył grupę uzbrojonych w żółte pałki ludzi, z którymi spotykał się nieraz na zgromadzeniach. Z początku go nie zauważono, później zaczęto za nim rzucać kamieniami, tak, że musiał spiesznie uciekać w stronę „Gwiazdy". O tem, aby go miano zamordować i na jego głowę nałożyć cenę 2.000 zł. świadek nic nie wie. Dalej opowiada p. Hudec, że stronnicy Breitera napadali już na niego jak np. w Malechowie, w Szczercu.

Na pytanie zastępcy oskarżyciela prywatnego, Tennera, przyznaje oskarżony Ćwikliński, że jest prawdą to, co powiedział świadek Diamand, że Ćwikliński był tym zaufanym Breitera, który miał zasztyletować Hudeca i otrzymać 2.000 zł.

Na zapytanie przewodniczącego opowiada Ćwikliński, że cały komitet wyborczy był tylko dla oka, byłem tam ja, Świtajło i jeszcze ktoś. Pewnego dnia wyszliśmy z tego komitetu o godz. 1 w nocy i gdyśmy szli spać na ulicę Sykstuską nr 50, gdzie miałem mieszkanie u ojca p. Breitera, zaraz za głównem wejściem do poczty, rzekł do mnie Ernest Breiter wziąwszy mnie za rękę: Będę ci wdzięczny do zgonu, gdy się postarasz o uprzątnięcie Hudeca, gdyż dopóki się krew nie poleje, to nie będzie spokoju. Musi być jakiś odstraszający przykład, aby partya socyalno-demokratyczna nie znęcała się nademną. Połóżcie wy Hudeca; masz tu laskę ze sztyletem. Jak nasi ludzie ścisną Hudeca gromadą. to weźcie go sztyletem pod lewą łopatkę. Nikt tego widzieć nie będzie, to jest dobry sztylet co drzwi przebija. Jak się uda, to ojciec da 2.000 zł. Świadek zdrętwiał na to, nie miał bowiem sumienia niewinnego człowieka mordować. Całą noc udawał, że go zęby bolą, obawiał się zasnąć, myśląc, że Breiter, chcąc się pozbyć świadka swego morderczego planu, jego teraz zamorduje.

(C. d. n.)

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin, 24 listop.

Na wczorajszej rozprawie obecnym był także minister sprawiedliwości. Przesłuchiwano przedewszystkiem Cwellów z Warszawy. Kapitan Ziegler z Krakowa nie przybył, podając jako powód przyznanie mu za małych dyet.

Co mówi syn akuszerki Cwellowej?

Cwell, syn akuszerki, zeznaje, że matka jego w roku 1897 jeździła do jakiejś pani do Berlina. Po powrocie oświadczyła, że nie mogła asystować przy rozwiązaniu hr. Kwileckiej, gdyż się zaziębiła i przez to nie mogła zarobić więcej pieniędzy. Jest możliwem, że matka użyła takiej wymówki, aby zataić przed krewnymi, że zarobiła wiele pieniędzy. Prawdą jest, że matka na łożu śmiertelnem mówiła o jakiejś tajemnicy, jednakże świadek przybył do łoża umierającej za późno, gdyż już zmarła. Znajomość świadka z p. Koczorowskim ogranicza się do tego, że gdy w dziennikach wyczytał, że jego matka asystowała przy połogu, zawiadomił p. Koczorowskiego, że nie zgadza się to z opowiadaniami jego matki. Później na wiosnę przybył do niego jakiś człowiek, który proponował mu 3000 rubli za wyjawienie tajemnicy. Świadek odrzucił propozycyę. Przybył do niego następnie drugi człowiek, który się przedstawił jako przyjaciel hr. Kwileckiej i również ofiarowywał mu pieniądze. Świadek oświadczył jednakże, że tylko przed sądem będzie zeznawał. W ostatnim człowieku poznał Hechelskiego.

Ponieważ obie strony zrzekły się dalszego prowadzenia dowodów, przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i formułuje pytania.

Pruski prokurator oskarża,

Po jednogodzinnej pauzie zaczęły się wywody stron.

Przy ogromnem napięciu ze strony publiczności zabiera głos prokurator dr **Muller**, który omawia przedewszystkiem złe stosunki między małżonkami, oraz ich ciągłe kłopoty finansowe i trudne położenie, w jakiem znalazłaby się hrabina i jej córki w razie śmierci hrabiego. — Omówiwszy poszczególne fakta, przyznał oskarżyciel, że do zasądzenia nie wystarczają same poszlaki, ale potrzebne są dowody. — Jednakże przeprowadzona rozprawa wykazała, że nie ma wątpliwości, iż *dzisiejszy mały hr. Kwilecki jest starszym synem Majerowej.* Co się wreszcie tyczy kwestyi podobieństwa, z tem się nie potrzeba liczyć, ponieważ jest jasnem, że wychowany w otoczeniu pięknych sióstr chłopiec, z natury rzeczy się do nich *asymilował*(?).

W obszernym wywodzie o zeznaniach Jadwigi Androszewskiej, powiada prokurator, że

Z TEATRU.

„Półdziewice" sztuka w 3 aktach Marcelego Prevost'a. Premiera z 22 listopada 1903 r.

(Dokończenie).

Mrozowska okazała zasoby niepospolitego talentu i ogromnej inteligencyi. Artystka ta zajmuje już dziś wybitne, a zajmie niezawodnie pierwszorzędne stanowisko w Polsce.

Trudną i odpowiedzialną rolę Maud powierzono p. **Sulimie**. Należy się jej uznanie za wielką pracę i staranność, z jaką wypracowała swoją rolę w każdym szczególe. A przecież braków było tam dosyć, mojem zdaniem, dlatego, że p. Sulima nie była sobą. Za wiele wyuczenia, wskutek tego brak jednolitości, harmonii, szczerości w głosie, prawdy w ruchach. Tam, gdzie p. Sulima nie gra, gdzie mówi spokojnie, ma momenty prawdziwie artystyczne. Gdzie idzie o żywe słowo i ruch, lub o wzruszenie, przesadza. Wyrażenie stanów nerwowych rzucaniem się i gwałtownemi ruchami, trąci szablonem. Ludzie nerwowi, nawet charaktery historyczne, o ile nie idzie o patologiczne ataki, zatrzymują i w chwilach wybujania nerwów swoją indywidualność. P. Sulima winna była zatem dostroić swoje wybuchy do postaci, jaką stworzyła w akcie pierwszym. Na ogół jednak odpowiedziała swemu zadaniu i znacznego postępu szczerze jej powinszować należy.

Pna **Ordon** podniosła w roli Stefanii, owej dziewczyny silnej i cnotliwej, prostotę i szczerość gry i wielką prawdę, właściwą wszystkim kreacyom tej artystki.

Panie **Jutkiewicz** i **Dulębianka**, w rolach dwóch rozpustnych podlotków, więziły uwagę widzów, zwłaszcza p. Jutkiewicz, której indywidualność niezwykle do tego rodzaju ról się nadaje.

Pani **Broniczowa** z małej epizodycznej roli komicznej pani Cecylii Ambre, stworzyła postać bardzo dobrą. Artystka ma widoczne zdolności w tym kierunku, które warto spożytkować lepiej niż dotychczas.

Pani **Senowska** grą pełną miary i godności, nadała również indywidualność małej roli pani de Rouvres.

Na wzmiankę zasługuje również młoda adeptka sztuki, p. **Olchowska**, za doskonałą mimiczną scenę w akcie drugim. Panie Olchowska i Ordonówna grały jedyne „dziewice" w gronie „półdziewic".

Panowie **Mielewski**, **Sosnowski**, **Sobiesław**, **Zelwerowicz**, **Leszczyński**, grali doskonale. Sztukę prowadził p. Mielewski.

Dr Włodzimierz Lewicki.

dowody te są tak przekonywujące, iż gdyby sędziowie przysięgli żądali więcej dowodów, to przez to samo podpisaliby wprost *wyrok śmierci na tak zwalczaną instytucyę sądów przysięgłych.* (Niepokój na ławie przysięgłych). Prokurator zakończył wnioskiem, by oskarżonych uznano winnymi.

Na tem przerwano rozprawę.

W ciągu wczorajszej rozprawy, na zapytanie jednego z przysięgłych, hr. Hektor Kwilecki powiedział, że na sprawę tę wydał 8000 marek (??).

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 25 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we środę Katarzyny. — Jutro we czwartek Konrada. — Pojutrze w piątek Waleryana.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Dzieci Waniuszyna“ sztuka w 4 aktach S. Najdienowa.

Koncerty: W sali „Sokoła“ o godzinie 8-mej wieczór muzyczny urządzony staraniem Tow. muzycznego.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali Muzeum techniczno-przemysłowego) pogadanka prof. O. Bujwida na temat poprzednich wykładów.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Półdziewice“, sztuka w 3 aktach M. Prevost'a.

W teatrze ludowym: „Uroczysty wieczór Mickiewiczowski“.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godzinie 5 po południu.

Wieczór Słowackiego, urządzony starantem Czytelni akad. im. Ad. Mickiewicza, odbył się w poniedziałek dnia 23 b. m. w teatrze miejskim. Już kilka dni naprzód bilety były zupełnie wysprzedane. Na wstępie wypowiedział prezes Czytelni akad. p. Kazimierz Lubecki, gorące słowo wstępne. W wymownych słowach, ujętych w poetycką formę, podniósł nieśmiertelną pamięć Juliusza, która tak ściśle łączy się z ideą patryotyzmu, a w końcu wezwał do gorącego poparcia pięknej myśli sprowadzenia zwłok wieszcza.

W części wokalnej odśpiewał „Chór akademicki“ następujące utwory: a) Noskowskiego „Jesień“, b) Emmeta „Moje hale“, c) Chopina „Sen“ i d) Mendelsohna „Wiosna“. Wykonanie prawdziwie artystyczne nagrodziła zebrana publiczność hucznymi oklaskami.

W dalszym ciągu odegrała wyłącznie młodzież akademicka sześć scen z Kordyana. W tytułowej roli wystąpił p. H., który rolę swą oddał z uczuciem i zrozumieniem, za co też zbierał liczne i gorące oklaski. Na wyszczególnienie zasługuje scena „w szpitalu waryatów“, w której rolę doktora poprawnie wykonał p. G. Słabo wypadł „Spór mocarzy“. P. S., grający rolę wielkiego księcia nie umiał opanować swoich ruchów. W antraktach odegrała orkiestra 13 p., pod kierownictwem p. Hocka, cały szereg pięknych utworów muzycznych.

Teatr ludowy urządza we czwartek „Uroczysty wieczór“ ku czci nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza z nast. programem: „Dziady“ część III. „Rada“, z Pana Tadeusza, „Koncert nad koncertami“ (deklamacya), chór, męski — zakończą żywe obrazy. Nadto część muzyczną wykona orkiestra wojsk. 56 p. p. pod osob. kier. kapelmistrza Marka.

Wieczorek „Trzech wieszczów“ urządzają uczniowie kl. VII-ej gimnazyum IV-tego dnia 5 grudnia br. w sali Towarz. Strzeleckiego przy ul. Lubicz. Program bardzo interesujący.

Wieczór muzyczny z współudziałem Franciszka Bylickiego pianisty, chóru męskiego Towarzystwa muzycznego, orkiestry 100 p. p. i amatorskiej odbędzie się dzisiaj we środę w sali Sokoła. Program: Wagner: Introdukcya do opery „Tristan i Izolda, orkiestra; Introdukcya do opery „Śpiewacy norymberscy“ orkiestra; Noskowski: Psalm do słów Kochanowskiego na chór męski i orkiestrę; Beethoven: Koncert Es-dur na fortepian z tow. orkiestry (prof. Fr. Bylicki); Mendelssohn: Edyp w Kolonos, muzyka do dramatu Sofoklesa, na chór męski i orkiestrę: a) „Tu wszedłeś gościu w gościnny kraj“, b) „Przebojem nie zmożesz nas“, c) O gdyby na grzbiecie fali“ d) „Kto nie pomny na losu wzgląd“; e) „Czyż się ubłagać dasz“. Początek o godzinie pół do 8-ej wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło 2 korony, wstęp 60 halerzy. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa Muzycznego (plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wiecz.

Z Uniwersytetu. Dnia 17 listopada br. odbyło się walne zgromadzenie Kółka matematyczno-fizycznego, na którem ustępujący zarząd zdał sprawozdanie z czynności z ubiegłego roku, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

W skład zarządu weszli: kol. Maryan Lang prezes, kol. Franciszek Michejda wiceprezes, kol. Stanisław Stobiecki sekretarz. kol. Józef Urbanek skarbnik i kol. Kazimierz Firganek bibliotekarz. Uchwalono również wydawnictwo nowych wykładów litografowanych, jak: Prof. dr. Rossjana „Geometrya rzutowa“ i „Rachunek waryacyjny“ i prof. dra Witkowskiego: „Teorya ciepła“.

Na szkoły polskie odbędzie się doroczna loterya gospodarcza w dniu 6 grudnia br. w Ujeżdżalni pod Kapucynami, staraniem Krakowskiego Koła Pań Tow. Szkoły ludowej.

Dziennik ku obronie G. G. Bazesa „Wiek Nowy“ urządził już lokal, ozdobiony liczną porcelaną przy ul. Szewskiej. Winszujemy panu Bazesowi i „Wiekowi Nowemu“ wesołej zabawy. „Redaktorem“ tego nowego organu ma zostać niejaki Jarosz Rychter! To wystarczy chyba za rekomendacyę.

„Resursa urzędnicza“ obchodzić będzie 73-letnią rocznicę powstania listopadowego uroczystym wieczorem w sobotę dnia 28-go bm. Słowo wstępne wypowie p. Ludomir Benedyktowicz. Deklamować będzie dyrektor p. Kotarbiński. W części muzycznej i wokalnej weźmie udział chór mięszany, męski pod kierunkiem p. M. Świerzyńskiego jakoteż pełna orkiestra 56 pułku. Na zakończenie odegrają amatorzy dramat w 1 akcie A. Urbańskiego p. t. „Noc listopadowa“. — Początek o godz. 7-ej wieczorem. Szczegółowy program ogłoszonym będzie afiszami. Bilety na miejsca siedzące po 2 kor., stojące po 1 kor. Wstęp dla młodzieży w mundurkach po 40 h. Dla członków resursy ceny zwyczajne.

Pan Herman Laberschek i Ska zawiadamia, że od 4 paźdź. b. r. zwinął cukiernię przy ul. Floryańskiej, prowadzoną pod firmą J. K. Knowiakowski, istniejącą od lat blisko 100, a równocześnie przejął na własność w spółce fabrykę czekolady, cukrów deserowych i herbatników, istniejącą od dłuższego czasu pod firmą A. Nowiński, ul. Bracka 5. Dotychczasowy zakres tego interesu rozszerza się o tyle, iż przyjmować będzie zamówienia na torty lody itd.

Jubileusz 25-letni pracy w handlu żelaznym pod firmą Tom. Górecki, a 37 lat, jako pomocnik obchodził w niedzielę tj. 22 bm. Stanisław Soświński. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem o godz. 10 w kościele św. Wojciecha, które odprawił brat jubilata powszechnie znany i szanowany w mieście naszem ks. prof. Soświński. Po nabożeństwie właścicielka firmy podejmowała uczą rodzinę i kolegów Jubilata.

Z „życia akademickiego“. — Na walnem zgromadzeniu „Chóru akademickiego“ wybrano prezesem p. J. Maszyńskiego, wiceprezesem p. J. Chlipalskiego, sekr. p. M. Krajewskiego, skarbnikiem p. J. Ziembę, bibl. p. A. Pastyńskiego, wydziałowymi pp. Bromowicza, Budzonowskiego i Nowaka. Do komisyi rewizyjnej pp. K. Kwoczyńskiego i Bromowicza.

W „Sodalicyi akademickiej“ został prezesem p. Kazimierz Lubecki, asystentami W. Dziewoński i A. Opidowicz, do rady weszli z wyboru pp. E. Bulanda, A. Bittner, L. Czech, P. Dzieduszycki, J. Pollak, H. Radziwiłł i kooptowani pp. J. Kowerski, J. Runicki, S. Szymusik i K. Zaczek.

Egzamin z rachunkowości państwowej kupieckiej, pojedyńczej i podwójnej, złożył w dniu 20 listopada 1903 w ck. namiestnictwie we Lwowie p. Jan Surowiecki z Krakowa.

Kieszonkowy złodziej. Jan Kowalik, liczący lat zaledwie 18, a pozostający od dawna pod dozorem policyjnym, dostał się wczoraj znowu do aresztów policyjnych za kradzież 20 kor. Antoni Chołota, chłopiec z restauracyi p. Woźniaka, przy ulicy Floryańskiej, udał się do trafiki, aby zmienić złotą 20 koronówkę. Gdy trafikantka odpowiedziała mu, że nie może zmienić, włożył Chołota pieniądz do kieszeni i chciał wyjść, aby gdzieindziej zmienić. Widział to obecny w trafice Kowalik, który natychmiast „wsunął grabę w dolinę“) (t. j. do kieszeni) Chołoty i zabrał mu te 20 kor. Chołota spostrzegł kradzież i chociaż natychmiast aresztowano Kowalika, rewizya dokonana na miejscu, nie odniosła skutku. Prawdopodobnie Kowalik zdołał te 20 kor. wręczyć któremu z „kolegów“.

Nekrologia. Paweł Michalik, urzędnik wydziału Rady pow. zmarł dnia dnia 22 listopada br., przeżywszy lat 55 w Wadowicach.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Śpiący Negrowie w szpitalu paryskim. Od kilku tygodni świat naukowy francuski zajmuje się nową chorobą, która znana jest w Afryce pod mianem „śpiączki“. Nie lękajcie się czytelnicy! Ogarniająca was po obiedzie senność, wasze drzemki na sesyach, wreszcie „śpiączka“ miast i miasteczek prowincyonalnych, z którą do czynienia mamy oddawna — to jeszcze nie to, to nie *śpią-*

---

czka afrykańska. Tamta jest chorobą straszną.

Człowiek, który jej podlega, na razie nie zdaje sobie z tego sprawy, tak nieznaczny, powolny bywa jej rozwój. Potrzeba od 5 do 7 lat na to, aby objawy jej wystąpiły w formie ostrzejszej i dały się rozpoznać. Jest to choroba zaraźliwa i zdarza się nieraz, że ktoś, kto opuścił ognisko zarazy, zapomina o grożącem mu niebezpieczeństwie, które, po kilku dopiero latach, zjawia się niespodziewanie i pisze choremu wyrok śmierci. Tak. Śmierci — bo choroba ta rzadko komu przepuszcza.

Pewnego dnia najzdrowszy przedtem człowiek czuje się złym, kwaśnym, przybitym, melancholijnie usposobionym. Rysy jego twarzy zmieniają się nagle. Stają się odęte, nalane. Zjawia się ból głowy, połączony z zawrotami i występują zaburzenia w trawieniu. Po kilku miesiącach objawy te nabierają charakteru ostrzejszego. Każdy Negr wie już wówczas, co go czeka. Mimo wszelkich wysiłków i rozpaczliwej obrony — ogarnia go senność nieprzezwyciężona. O każdej godzinie, na każdem miejscu — chory zasypia. Zasiada do obiadu, podczas jedzenia zapada w sen. Ubiera się — z surdutem włożonym na jedno ramię — usypia i t. d. Życie czynne kończy się. Stan chorego z każdym dniem jest groźniejszy. Senność się zwiększa, od czasu do czasu występują drgawki mięśniowe, które stopniowo stają się poważnemi konwulsyami. Odżywianie organizmu zostaje powstrzymane, ciało się wycieńcza, wreszcie następuje zupełny letarg i chory zapada w sen śmierci.

Wyleczenie jest wypadkiem niezmiernie rzadkim. Klęska szerzy się szybko i ciągle, i liczy już tysiące ofiar. W Afryce, a przedewszystkiem w Ugandzie, *śpiączka* uśmierciła już przynajmniej 100.000 ludzi. Nie dziw też, że zwrócono na nią uwagę i że zaczęto badać ją naukowo, tembardziej, że stanowi ona niemałą przeszkodę dla kolonizacyi. Ażeby poznać zło u źródła, utworzono kilka misyj naukowych — w Afryce, w Brazylii, w Indyach i na wyspie Ceylon. Pierwsi zajęli się tą sprawą Anglicy, potem Portugalczycy i Belgowie, wreszcie świeżo właśnie Francuzi. Badania, przedsięwzięte przez uczonych, wykryły, że przyczyną choroby są *pasożyty*, znane już i odkryte przez Castellani'ego, a noszące miano *trypanosoma ugandonse.* Do organizmu ludzkiego dostają się one za pośrednictwem boleśnie kąsającej muchy *tse-tse.* Wprowadzone do krwi, w miarę rozmnażania się, atakują one system nerwowy i wywołują tę fatalną, niczem niezwalczoną senność, doprowadzającą do śmierci.

* * *

Ilustracya nasza, sporządzona według fotografii, przedstawia scenę ze szpitala w Paryżu. Paryski instytut dla medycyny kolonialnej wysłał ekspedycyę do środkowej Afryki, aby studyować chorobę „śpiączki i lekarze przywieźli trzech Negrów (ze szczepu, który jeszcze nie zaniechał ludożerstwa). Murzyni nazywają się Salomon, Makaya i Bobenki.

Znajdują się w pierwszem stadyum choroby i lekarze sądzą, że uda się ich uratować za pomocą szczepienia surowicą, jakiej poszukują...

Negrzy budzeni są tylko do jedzenia, i gdy lekarze nadchodzą; zaledwie jednak lekarze opuścili salę, czarni pacyenci zapadają w senność.

O rezultacie badań uczonych francuskich doniesiemy.

Rada państwa.

Wiedeń, 24 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu prez. min. dr Koerber, jako kierownik ministra spraw wewnętrznych, przedłożył projekt nowej *ustawy aptekarskiej.*

Minister skarbu przedstawił projekt zmiany noweli o podatku cukrowym z 31 stycznia 1903. Projekt postanawia zaprowadzenie podatku 3 kor. 50 hal. od cukru spożywczego, a 3 kor. 20 hal. od surowca za 100 klg. wagi, w stosunku między Austryą a Węgrami.

Rozpoczęto nareszcie odczytywanie wniosków i interpelacyi. Na żądanie posłów czeskich odbywa się czytanie wniosków dosłowne.

P. Prade zgłasza wniosek nagły, domagający się uchwalenie rozdziału administracyi politycznej w Czechach podług narodowości. W szczególności domaga się wniosek ustanowienia przy namiestnictwie w Pradze dwóch oddziałów, według narodowości, rozdziałów narodowych w urzędach okręgowych, utworzenie 2 oddziałów w Wydziale krajowym, w administracyi skarbowej, w prokuratoryi, ustanowienia narodowych kuryi w sejmie czeskim, wydanie ustawy regulującej, kwestyę językową przy urzędach państwowych i autonomicznych.

Następuje dłuższa dyskusya, wywołana interpelacyami posłów Steina, Starzyńskiego etc.

Około 1 godz. izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad oświadczeniem prez. min.

Węgierski szampan.

Zabiera głos pos. Kramarz. Mówi on, że oklaski, jakiemi powitano ostatnie oświadczenie dra Körbera, robią na nim wrażenie oszołomiemia węgierskim szampanem, boi się jednakże, że to oszołomienie będzie miało takie same następstwa, jak *oszołomienie złym winem.* Stronnictwo mowcy nie da się zbałamucić pięknemi mowami prez. min., lecz chce całą kwestyę rozstrząsać rzeczowo. Mowca polemizuje z Körberem i zauważa, że mowa tak w kwestyi wojskowej, jakoteż w kwestyi surtaxe nie poruszył on istoty rzeczy. Także i patos, z jakim p. Korber przemawiał o ugodzie, miał na celu sprawienie, aby słuchacz zapomniał, że tutaj chodzi *o złą ugodę.*

Twierdzenie prezydenta min., że ustawy ugodowe mogą być tylko zniesione za obopólnem porozumieniem, jest zupełnie fałszywem. Ustawy te mogą być jednostronnie zmienione. Wspólność tak długo może trwać, dopóki żadna monarchia nie zaprowadzi w niej zmiany, a przy zmianie ewentualnej tylko wtedy będzie ona obowiązywać, jeżeli także druga połowa monarchii przystąpi do niej.

Pos. Kramarz zaznacza wreszcie Rada państwa konieczność d r u g i e g o U n i w e r s y t e t u czeskiego, co nie jest wogóle żadną koncesyą, ale wypełnieniem słusznego zadania Czechów. To co Niemcy rozumieją pod ugodą, nie jest wogóle żadną ugodą i zanim Czesi zgodzą się na ugodę, której celem jest utworzenie nie! mieckiej prowincyi na granicy Niemiec, to wybiorą lepiej otwartą walkę, od której nigdy nie odstąpią, (Oklaski).

Po Kramarzu zabiera głos:

Hr. Wojciech Dzieduszycki.

Hr. Dzieduszycki zaznacza imieniem Koła polskiego, że w kwestyi naczelnego dowództwa armii ufa zupełnie monarsze. Koło polskie jest przekonane, że monarcha rozstrzygając w tej mierze, zawsze ma na oku *jedność armii*, to najważniejsze paladyum istnienia i utrzymania tego państwa. Taksamo doświadczenie w latach ostatnich przekonaliśmy się, że nikt bardziej, jak cesarz nie dba o konstytucyjne prawa Izby. Z wszystkich tych względów nie chcemy zapuszczać się w dalszą dyskusyę, gdyż pragniemy wszystkiego unikać, coby doprowadzić mogło do opłakanego rozdziału między obu połowami monarchii, zwłaszcza w czasie, w którym muszą być załatwione w porozumieniu obu parlamentów najważniejsze kwestye.

W dalszym ciągu s ej bałamutnej typowej mowy hr. Wojc. Dzieduszycki wywodzi, że rozdział cłowy jest niebezpieczny.

Hr. Dz. sądzi, że stronnictwa powinny zawrzeć za kulisami pokój „treugam Dei“ i załatwić ugodę z Węgrami i traktaty handlowe (pyszne jest to „za kulisami“! Przyp. red.). Mówca chwali wreszcie Sejm galicyjski, jako czynnik pracy — i zapewnia rząd, że może liczyć (jak zwykle!) na poparcie Koła polskiego w usiłowaniach uzdrowienia stosunków.

Po mowie Ploya, Kathreina zabrał głos Romańczuk. Żąda, aby i w Austryi Korona zrzekła się wojskowych praw zwierzchnictwa, jak na Węgrzech, żali się na ucisk Rusinów w Galicyi.

(Dalsze obrady we środę).

Telefonem i Telegrafem.

Wieliczka, 24 list. Przy wyborach do rady powiat. zwyciężyli z kuryi wiejskiej Stojałowczycy, ludowców weszło tylko trzech. (Nazwiska wybranych zamieścimy jutro).

Proces Kwileckiej.

Berlin, 24 listopada. Po Mullerze przemawiał pierwszy prokurator *Steinbrecht*, który dowodził, że hrabina pod grozą ruiny dziecko mieć musiała, a sama go nie powiła. Prokurator prosił o skazanie wszystkich oskarżonych.

Z obrońców przemawiał pierwszy dr *Wronker.* Oskarżenie opiera się, jego zdaniem, tylko na rzekomej *bytności Andruszewskiej w Krakowie.* Ale tę bytność poświadcza tylko taka Jadwiga Andruszewska.

Wronker wnosi o uwolnienie hrabiny.

Rozprawę odroczono. **Wyroku spodziewać się można we środę w nocy.**

Z ostatniej chwili.

Dobry patron. W parę godzin po skazaniu Węgrzyna i spólników wprowadzono na salę sądową „nową ofiarę niesprawiedliwości społecznej“, Wojciecha Malarza, który ztaje przed sądem w roli oskarżonego akurat po raz 50-ty. Mimo to żadnej zieleni na sali żadnych festonów — tylko nastrój poważny i surowy, jak zwykle przed trybunałem. Tym razem Malarz oskarżony został o drobnostkę o usiłowaną kradzież 20 halerzówki z włamaniem w mieszkaniu węglarza Lejzora Bienenstocka. Złapany udawał pijanego. Przysięgli potwierdzili winę *nałogowej kradzieży*, a trybunał skazał go na **8 lat więzienia.**

W teatrze miejskim d. 25 b. m. **„Dzieci Waniuszyna“** dramat w 4 aktach S. Najdienowa.

Al. Waniuszyn	Pp. Sosnowski
Arina Iwanówna	„ Konarska
Konstanty	„ Mielewski
Aleksy	„ Frączkowski
Klaudya	„ Wysocka
Ludmiła	„ Ordonówna
Paweł Szczetkin	„ Zelwerowicz
Stefan Krasawin	„ Jednowski
Kukarnikowa, generałowa	„ Wolska
Inna	„ Sulima
Awdokja	„ Senowska

— WYRÓB KRAJOWY —

...ywnego obuwia ANTONIEGO TABORA

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej, 574 4 36 poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.



Wyłączny skład fabryczny.
TOM. GÓRECKI, KRAKÓW.
Cenniki na żądanie. 589 1 10

Herbata

oryginalna chińska, aromatyczna, smaczna i dobrze naciągająca z marką „Chińczyk“

Cena za funt czystej wagi

Nr. 1	„Gospodarska“	Kor.	3·20
„ 2	„Familijna“	„	4—
„ 3	„Melange“	„	5·20
„ 4	„Gościnna“	„	6·40
„ 5	„Boudoir“	„	8—
„ 6	„Wyborowa“	„	10·—
„ 7	„Proszkowa“	„	4·—
„ 8	„Proszkowa“	„	2·80

Do nabycia w składzie firmy
Dr Nieć Franicević i Pavicić
w Krakowie, Rynek gł. l. 25.
Pp. Handlującym udziela się opust i kredyt. (488-4-) Nr 4

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem

GŁÓWNY
SKŁAD NAFTY

rafin. JWP. Hr. A. Skrzyńskiego przy ulicy Starowiślnej l. 1

i sprzedaję takową taniej częściowo z dostawą do domu począwszy od 3 litrów. Prosząc o poparcie z poważaniem Józef Gorzkowski.

NA POST!
marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galaretach i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu
LEONA SYKUTOWSKIEGO
Kraków, ulica Szewska l. 21.

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
Al. SZAFRAŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.
Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.
Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-74-150)

Dla Dzieci!

na św. Mikołaja wielki wybór książeczek z obrazkami i historyjkami, oraz żołnierze wycinane z kartonu do ustawiania.

Obrazki na kolędę poleca specyalny skład artykułów treści religijnej
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
Kraków, plac Maryacki l. 8. (508-96-300)

Ubranka wełniane dzienne, **Kaftaniki** trykot. męskie i damskie, **Szale** sznel., **Rękawiczki, Kamasze, Pończochy i Skarpetki** wełn. **Kalosze rosyjskie**

poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych
Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17
(504-107-300)

W komisowym Zakładzie
SPRZEDAŻY i KUPNA
H. TELESZNICKIEJ
przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.
można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon. w stylu baroc. Fortepiana. Pianino. kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa, Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Bižuteryę. Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską, Mudury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-38-52)

Na jesień i zimę poleca Magazyn Mód Kapeluszy damskich, oraz przyjmuje do ubierania i przerabiania. Jadwiga POLLEROWA, Kraków. ulica Grodzka l. 3, I. p., dom p. Sobolewskiego. (433-20-150)

Fortepian krótki za 120 złr. do sprzedania, ul. Garncarska l. 8 w podwórcu, drzwi na lewo 582 3-3

Posadzki dębowe deszczułkowe, taflowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-39-)

Trzech agentów

do dobrego interesu ze stałą pensyą i prowizyą znajdą umieszczenie. — Wiadomość w handlu M. SIKORSKI, Podgórze. 555-5-

Dom dla Ziemian, Kraków, ul. Szewska l. 2, poszukuje
ajentów
i zastępców na prowincyi dla Galicyi zachodniej. 549-10-12

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-110-300)

CUKIERNIA
J. Dzięciołowskiego
w Nowym Sączu
571 poszukuje 5 5
subiekta uzdolnionego we wszelkich robotach w zakres cukiernictwa wchodzących, od 1-go grudnia b. r.

MAGAZYN KATOLICKI
„MARIE“
konfekcyi dziecięcej
dla dziewcząt i chłopców
ul. Wiślna l. 2.
(501-134-300)

Potrzebny jest
młynarczyk

któryby się rozumiał dobrze na Tartaku wodnym i Młynie i umiał sobie sam poradzić we wszystkim. Pierwszeństwo mają ludzie prości. Zgłoszenia pisemne przyjmuje dział inser. „Nowin“ pod lit. R. R. św. Jana 30. 585 2 4

Za darmo

swoje towary nie oddaję, lecz sprzedaję takowe **tylko za 1 kor. tygodniowo**, lustra, zegary, obrazy, dywany, portyery itd. Arnold Fallek, Podgórze, ul. Kalwaryjska l. 4, pod złotym orłem. (542-5-27)



L. TOMASZKIEWICZ
optyk w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki. barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (505-54-150)

Poszukuję czynności kantorowych w handlu lub podobnego zajęcia, w godzinach popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „R. 18“ poste restante Kraków. (541-5-)

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

najmilszym i najpraktyczniejszem podarkiem dla dzieci są kupione wszelkie artykuły w zakres garderoby i bielizny wchodzące, które sprzedaję obecnie po **wyjątkowo niskich cenach**, a której Pani na tak wyjątkowej cenie zależy — niech jak najprędzej do **„Felicyi“ magazynu konfekcyi dziecinnej** bieży.
W KRAKOWIE, Rynek główny L. 12
obok kościoła św. Wojciecha. 587 1 10

A. LANSKI poleca swój
Skład apteczny, Chirurgiczny, Elektrotechniczny i środków opatrunkowych.
Kraków, Dietlowska 44 (róg Stradomia)
dom p. Deichesa. 588 1 10

Największy
Zakład pogrzebowy Jana Wolnego
jedyny w Krakowie, (281 300)
posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.
Główny skład ul. św. Tomasza L. 4., tuż przy placu Szczepańskim, telefon nr. 331. — Filia przy ul. Kopernika L. 6.
Zakład urządza pogrzeby od najskromn. do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — **Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.**
Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięczn.

Na św. Mikołaja!

WIELKI WYBÓR PIERNIKÓW
CZYSTO MIODOWYCH
POLECA 269 5 10
Fabryka wyrobów cukierniczych
Józefa Siermontowskiego
w Krakowie, ulica Bracka. Telefon 498.

Na Gwiazdkę!

Chrześciański Handel pod firmą
Stanisław Heski
Kraków, ul. Floryańska 37, obok domu Matejki, poleca

Czysto lniane płótna holenderskie, rumburskie, irlandzkie na bieliznę i pościel, Płótna na wsypy. Szyrtyngi, Szyfony, Dymki, Bieliznę stołową białą i kolorową, Ręczniki odpasowane i na metry, Chustki do nosa płócienne i batystowe, białe i kolorowe, Barchany i piki białe, Bieliznę gotową damską i męską, Bieliznę Dra Jaegera, kaftaniki i kalesony trykotowe, Pończochy i skarpetki wełniane i bawełniane, kołdry watowane. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie.
Ceny najniższe. 558-6-10

Rządowo uprawniona
FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH
I SPECYALNYCH LECZNICZYCH
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesshueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogeryach. Cenniki na żądanie franco.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 150